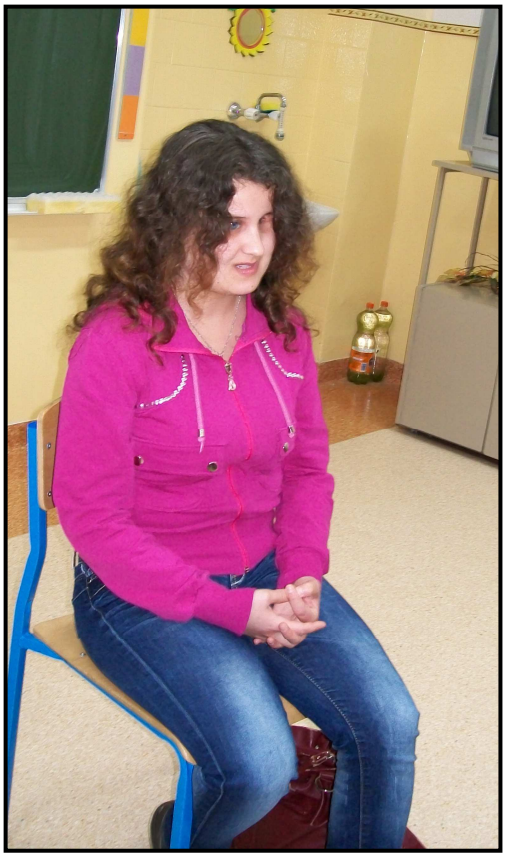

Muszę się uczyć żyć w normalnych warunkach

spotkanie z Moniką Czerczak

Monika jest absolwentką naszego Gimnazjum Integracyjnego. Dzisiaj ma 25 lat. Mieszka w Witkowie, wiosce pod Stargardem. W bardzo wczesnym dzieciństwie, w wyniku choroby straciła wzrok. Gdyby nie determinacja jej rodziców, zapewne skończyłaby jakąś szkołę specjalną dla osób niewidomych. Upór i zaangażowanie mamy sprawiło, że uczęszczała do „normalnej" szkoły podstawowej, skończyła gimnazjum, a potem kontynuowała edukację w liceum we Wrocławiu, ucząc się zawodu masażysty. Poza tym Monika ma swoją pasję i rozwija ją do wielu lat.

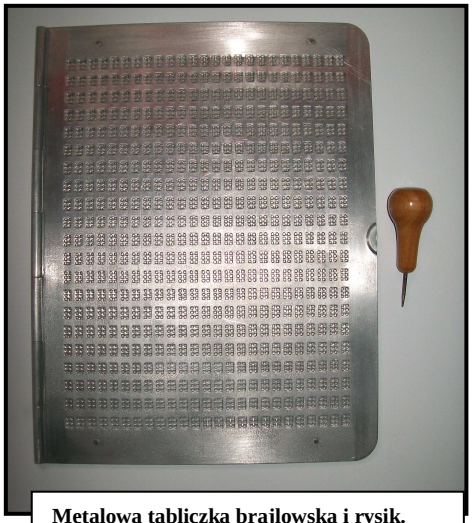

Metalowa tabliczka brajlowska i rysik.

- Powiedz, jak na przestrzeni lat zmieniały się w szkole metody pracy z osobami niewidomymi?

Oczywiście zaczynało się najpierw od nauki alfabetu Braille`a. To kombinacja sześciopunktowego układu znaków (po 3 punkty w dwóch kolumnach). Początkowo zapisywało się je na specjalnych tabliczkach za pomocą ostrego rysika (dłutka). Pisało się pismem lustrzanym od prawej do lewej, bo dopiero po odwróceniu kartki uzyskiwało się tekst właściwy. Dopiero później mogłam korzystać z mechanicznej maszyny do pisania brajlem. Była ona ciężka, głośno stukała, co często przeszkadzało innym uczniom podczas lekcji.

Sporo problemów nastręczało też korzystanie z podręczników. Jeżeli już udało się wypożyczyć w bibliotece dla niewidomych w Warszawie obrajlowany podręcznik, to - w związku z tym, że był on przygotowany na grubszym papierze- składał się z kilku wielkich ksiąg. Dopiero po latach mogłam korzystać z komputera, specjalnych drukarek, które od razu drukują tekst w języku brajla. Sporym ułatwieniem było wprowadzenie programów mówiących, które są wgrywane w komputery, zegarki, telefony komórkowe. Przekazują one komunikaty, komendy, które ułatwiają korzystanie z tych urządzeń, sprawne posługiwanie się nimi.

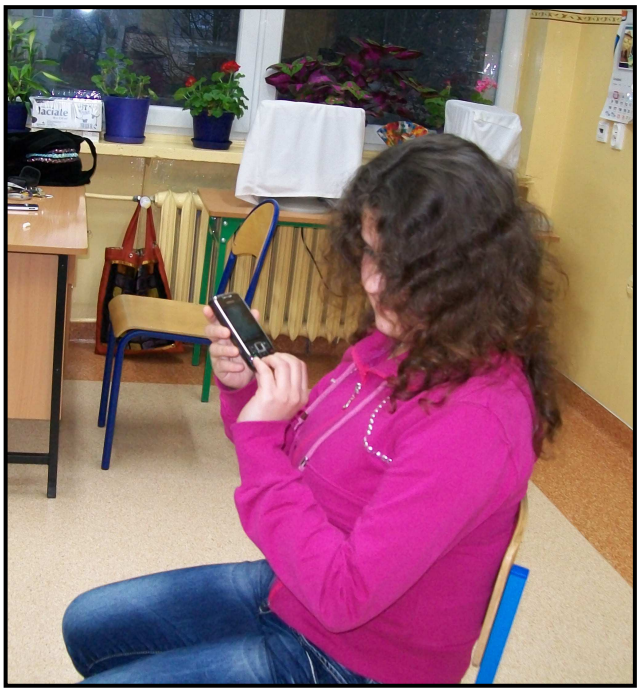

Od jakiegoś czasu ja także korzystam z takiego zegarka brajlowskiego i telefonu komórkowego, który informuje mnie, kto do mnie dzwoni, a także pomaga wysłać sms-a. Nie jest to jakaś specjalna „komórka", ale aparat wyposażony w program. Są już dostępne telefony dotykowe, które posiadają specjalne aplikacje dla osób niewidomych, gotowe do wgrania.

- Z jakich innych udogodnień korzystasz w życiu codziennym?

Rzeczywiście dzięki rozwojowi technologii komputerowej nastąpił bardzo duży postęp w zakresie ułatwienia życia niewidomym. Mam np. w domu duże urządzenie, które nazywa się Auto Lektor. To rodzaj skanera z klawiaturą i dodatkowymi głośnikami. Kładę na nim kartkę książki pisanej czarnodrukowo, list lub np. ulotkę, a urządzenie czyta tekst. Ma ono dodatkowe funkcje. Odczytuje płyty CD z plikami tekstowymi, a podłączone do komputera i Internetu pomaga mi przeglądać strony www czy pocztę elektroniczną. Ponadto mogę odsłuchać pliki mp3. Urządzenie ma małe minusy: skanowana strona nie może być pogięta, a tekst musi być czytelny, bez skreśleń.

Można także korzystać z urządzeń służących do nawigacji. Po wgraniu do nich map znacznie łatwiej przemieszczać się w terenie. Jedne skupiają się bardziej w opisie trasy, inne zaś pokazują najszybszą drogę do wyznaczonego miejsca. Niewidoma osoba może także np. posługiwać się bankomatem, ale po założeniu słuchawek, po-

nieważ przekazywanych jest wiele poufnych danych, których nie powinny słyszeć inne osoby. Jest też wiele drobniejszych urządzeń np. „gadające" wagi kuchenne, łazienkowe, termometry, ciśnieniomierze, glukometry itp. Na przestrzeni lat sporo też zmieniło się, jeśli chodzi o jakość głosu, który przekazuje komunikaty. Już nie musi to być tylko sztuczny, elektroniczny ton. Można wybierać sobie różne głosy, języki itd.

Maja i Kajtek oglądają książkę pisana brajlem.

- Jak dalej potoczyły się Twoje losy, po skończeniu naszego gimnazjum?

Po skończeniu gimnazjum w 2004 r. naukę kontynuowałam w czteroletniej szkole masażu we Wrocławiu. To była placówka, w której uczyły się osoby mające problemy ze wzrokiem: słabowidzące i niewidome. Plusem były na pewno mało liczne klasy, co zwłaszcza na zajęciach bardziej praktycznych pozwalało na lepsze przećwiczenie materiału, pracy np. z modelami przestrzennymi narządów wewnętrznych chociażby na lekcjach anatomii.

Mieszkałam w internacie, mieszczącym się w tym samym budynku co szkoła. Po całym obiekcie (trzypiętrowy budynek) poruszaliśmy się sami, bez pomocy innych, bo po jakimś czasie dobrze znaliśmy już otoczenie. Trzeba było po prostu nauczyć się budynku „na pamięć" i chodzić na wyczucie. Czasami wspierały nas osoby niedowidzące, które zawsze lepiej poruszają się niż ktoś zupełnie niewidomy. Sam internat był niestety zupełnie niedostosowany dla osób niewidomych. Trzeba też było bardzo uważać podczas posiłków na dużej stołówce. Jeśli mieliśmy potrzebę załatwienia jakiejś sprawy w mieście, drobnych zakupów itp., zgłaszało się to wychowawcy i wtedy korzystałam z pomocy koleżanki. Ogólnie nie można było opuścić internatu bez pozwolenia.

Z powodu niedużej ilości podręczników, pomocy naukowych itd., często uczyliśmy się popołudniami w grupach. Zbieraliśmy się, aby wspólnie wysłuchać jakiegoś tekstu albo pouczyć się z danego przedmiotu. Sporo utrudnień przynosiło też takie codzienne życie np. kwestia zrobienia sobie herbaty. W pokojach nie mogliśmy mieć czajników (ze względów bezpieczeństwa), a korzystało się z nich tylko na korytarzach. Z drugiej strony niemałym wyczynem było przeniesienie sobie takiej gorącej herbaty do pokoju. Z kolei pomocne było rozwiązanie polegające na zastosowaniu w pokojach rozsuwanych drzwi, napisy brajlowskie na ścianach czy drzwiach, różne sposoby oznakowywania schodków.

Większym kłopotem był dojazd z domu do Wrocławia. Albo dowozili mnie rodzice, albo ktoś z rodzeństwa lub inna osoba, która też uczyła się w tym mieście. Ale już na miejscu trzeba było radzić sobie samemu. We Wrocławiu spotyka się już na ulicy sporo udogodnień np. specjalne bąbelkowe nawierzchnie wskazujące, że zbliża się skrzyżowanie, sygnalizacje głosowe, komunikaty w tramwajach, autobusach- informacje o poszczególnych przystankach. Jako ciekawostkę mogę też podać, że podczas jazdy pociągiem osoba niewidoma może także skorzystać ze specjalnego numeru telefonu, informując, że ma przesiadkę na danej stacji. Wtedy na takiego pasażera czeka na dworcu ktoś z pracowników obsługi kolei i przeprowadza go do następnego pociągu. Wiem, że specjalną opieką otaczani są też niewidomi podróżujący samolotami (otrzymują asystenta), ale z takiej możliwości nie miałam jeszcze okazji skorzystać.

Jako osoba niewidoma napotykam na swojej drodze wiele przeszkód i barier, ale nie zrażam się tym, bo muszę się uczyć żyć w normalnych warunkach. Nigdy nie będzie tak, że wszyscy się do nas – niewidomych dostosują.

- Już praktycznie od szkoły podstawowej masz swoją pasję. Powiedz nam coś więcej.

To jest śpiewanie. Miałam okazję uczestniczyć w różnych warsztatach, koncertach. Udało mi się poznać takich wykonawców jak np. p. Andrzej Rybiński, Ryszard Rynkowski, Zbigniew Wodecki, Krzysztof Cwynar. Miałam warsztaty muzyczne m.in. z panią Danutą Błażejczyk.

Na koniec Monika pięknie zaśpiewała nam piosenkę pt. „Rękawiczki" z repertuaru Joanny Zagdańskiej i – jako że zbliżało się Boże Narodzenie – przyniosła torbę pełną pysznych cukierków.